

W tamte lata Montmartre
To ku sławie był start,
Mienił się wśród błękitu,
Małych kafejek czar
Wciągał nas, a ich gwar
Nie milknął aż do świtu.

Jadło się byle co,
Potem stromo się szło
Na maleńką mansardę,
Gdzie zalegały strych
Rysunki głowy twej
I zarys bioder twych.

Cyganeria, La Boheme,
Młodości smak, nadziei smak,
Cyganeria, La Boheme,
Nie jęczał nikt, że forsy brak.

Gdy artystą się jest,
Czekasz na losu gest,
Poczekalnia jest długa.
Patrzyliśmy nie raz
W noc letnią pełną gwiazd,
Czy któraś do nas mruga.

I uśmiechał się świat,
Kiedy grosz komuś wpadł
Z łaski pana marszanda,
I każdy królem był,
Do świtu wino pił,
Z kumplami z biedy drwił.

Cyganeria, La Boheme,
To oczy twe, to usta twe,
Cyganeria, La Boheme,
To myśl, że anioł dotknie mnie...

Tobie sił było brak,
A ja, że wciąż nie tak,
Namaluję cię piękniej,
że uchwycę twój czar,
Nim się zbudzi Montmartre
I świt o szyby brzęknie.

Istnieć przestawał czas,
Wlewał się między nas
Czarnej kawy ocean,
Krzyczała w nas ta myśl,
Bezczelna – co tu kryć,
że tak kochamy żyć!

Cyganeria, La Boheme,
Dwadzieścia lat, szczęśliwy czas,
Cyganeria, La Boheme,
Geniusz tych czasów mieszkał w nas.

To już było, a dziś
Gdy mi zdarza się iść
Krok od tamtego bistra,

Inny szyld, inne drzwi
Przypominają mi,
że moja młodość przysła.

Siłą wspomnień mnie gna,
Ile tchu wbiegam na
Schody od mej mansardy,
Lecz z popękanych ścian
Czas dawno barwę starł
I bez za oknem zmarł...

Cyganeria, La Boheme,
Oddala się, w niepamięć mknie,
Cyganeria, La Boheme,
Choć trochę ją ocalić chcę...